№ 4. Warszawa, dnia 31 Grudnia 12 Stycznia 187½ r. Rok I. — Tom I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35, miesięcznie kop. 45.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.
Expedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartał: flor. 3 cent. 25; na prowincyi z przesyłką pocztową, flor. 3 cent. 77.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 52.
W W. Ks. Poznańskiem: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, na prowincyi z przesyłką pocztową tal. 2 sgr. 7½.

ROMANTYCZNOŚĆ PRZED MICKIEWICZEM.

(Ustęp z większéj całości)

Napisał Adam Belcikowski.

Pierwsze lata XIX wieku pamiętne będą na zawsze w dziejach poezyi. Ruch tak nazwany romantyczny, dopełnił wtenczas zmiany w pojęciach o literaturze, a zwłaszcza o poezyi, która to zmiana stanowi jedną z najważniejszych epok w dziejach europejskiéj umysłowości.

Albowiem pomimo pierwotnéj poezyi ludowéj i rycerskiéj u romańskich, germańskich jako też słowiańskich narodów, pomimo Szekspira, Cerwantesa, hiszpańskich dramatyków, pomimo poniekąd Petrarki i Dantego—nad całą nowożytną literaturą aż do téj chwili unosił się duch klassyczności. Wewnętrzna wartość dzieł starożytnych, ich niezrównany artyzm i głęboka prawda życia w nich ukryta sprawiły, że nowożytne narody odbiegły dla nich i porzuciły swoje własne pieśni, rapsody rycerskie i powieści, od chwili, w któréj zapragnęły wyższéj oświaty i skończonéj sztuki. Obok Sofoklesa, w późniejszych czasach, nie mógł się utrzymać nawet potężny Szekspir, i kiedy w dziełach swoich stworzył już ducha prawdziwéj nowożytnéj dramatyczności, pojawiali się jeszcze po nim poeci, którzy woleli iść staremi śladami klassycznych dramatyków..... Tak ustawicznie, choć w rozmaity sposób, aż do końca XVIII wieku, pokazuje się przewaga klassyczności. Od pierwszych początków nowożytnéj cywilizacyi przytłacza ona swoją potęgą, zalśniewa swą majestatycznością rodzime pierwiastki europejskich ludów, i odtąd przez kilka wieków wpływ jéj choć nie zawsze równie silny, nigdy jednak zupełnie nie znika; są chwile, w których ustępuje z Hiszpanii, ale w tym samym czasie widać go we Włoszech; kiedyindziéj traci swoje znaczenie w Anglii, ale równocześnie z większą siłą pojawia się we Francyi i w Polsce; w Niemczech zaledwie pokonany w swojéj pseudoklassycznéj, francuzkiéj postaci, odradza się w kształtach getowskiego klassycyzmu.



UTOPIONA, Obraz Pawła Delaroche'a.

Ruch romantyczny wypowiedział bardzo ważną zasadę: że ludy nowożytne, religią i pojęciami, urządzeniem społecznem różne od starożytnéj klassyczności, w tworzeniu dzieł umysłowych nie powinny się na nią oglądać; ideał klassyczny, choć doskonały i skończony, pomimo wszelkiéj również doskonałości naśladownictwa, nie mógł być przez nowożytnych w zupełności odczuty ani spełniony. Z téj zasady wyszła druga, niejako logiczne jéj następstwo, że każdy naród powinien mieć swoją własną, rodzimą literaturę, co do treści i formy utworzoną z zasobów jego narodowego ducha.

Można zatem ruch ten nazwać chwilą wyemancypowania nowożytnych literatur, a zarazem przyjścia do samowiedzy swéj odrębności i odmiennego powołania. W ten sposób zapatrując się na rzeczy, możnaby także ruch ten uważać za początek nowéj epoki, trzeciego z porządku

wielkiego okresu w rozwoju literatury powszechnéj,bo pierwszym z nich byłaby w takim razie cała literatura starożytna, oryginalna i samodzielna w swoim rozwoju; drugim piśmiennictwo ludów nowożytnych do wieku XVIII, w którém klasyczność i nowożytne pojęcia z sobą się ścierają lub łączą, chwilami siebie zastępują — epoka zatém niejednolita, na dwa przeciwne prądy wystawiona; trzecim nareszcie, okres poczynający się od tego romantycznego ruchu, który literatury nowożytne wyswobadza od wpływu starożytności i dąży do tego, aby one rozwijały się w podobny sposób jak to starożytna czyniła, z własnych swoich pierwiastków, zgodnie z duchem i potrzebami dziejów, o kilkanaście wieków naprzód od starożytności posuniętych.

Historya mogłaby nam tylko wytłómaczyć powody tego zjawiska tak obfitego w następstwa. Nie wdając się w to jednakże, można ogólnie powiedzieć, że najważniejszym bez wątpienia powodem było przyjście do dojrzałości nowożytnych ludów, które w ciągu kilkunastu wieków próbując nieraz sił swoich, a częściéj jeszcze ćwicząc się w szkole starożytnych, poczuły się pełnoletniemi i przyszły do przekonania, że już czas przestać chodzić za skazówkami i śladami nauczycieli. Widoczną także jest rzeczą, że przy końcu XVIII i w początkach XIX wieku indywidualność narodów rozbudza się po całéj Europie. Wielka rewolucya francuzka, wojny napoleońskie mogły się przyczynić i bez wątpienia do tego się przyczyniły. Te fakta historyczne, widoczne w historyi umysłowéj i politycznéj Europy, zdolne są wytłómaczyć i wyjaśnić powstanie romantycznego ruchu.

Dla tego też trudnoby z całą słusznością i ścisłością powiedzieć, który naród jest twórcą tego ruchu, bo biorąc rzeczy tak jak były, należy on do całéj niemal Europy. Francya dodaje mu zarzewia politycznego, budząc uśpione narodowości; Anglia wygrzebuje dla niego z zapomnienia Ossyana, północnego Homera, i daje mu swego Szekspira; Niemcy niszczą powagę francuzkiego pseudoklassycyzmu i wprowadzają do poezyi ważny nader czynnik: swoją idealną, duchową filozofię; Słowianie w tym samym prawie czasie lub nieco późniéj zbierają lub wynajdują swoje pieśni serbskie, swój Rękopis Królodworski, swoją Wyprawę Igora na Połowców, albo jak Zoryan Chodakowski, rozkopują swoje kurhany i horodyszcza dla znalezienia w nich pamiątek narodowéj przeszłości. Niemcy, których zwykle za przewódców tego ruchu uważają, mają w istocie tę zasługę, że samowładztwo francuzkiego pseudoklassycyzmu pierwsi odarli z uroku i ograniczyli — co było niejako prologiem romantycznego ruchu — i że następnie ujęli te nowe dążności w pewny system, utworzyli z nich nową szkołę i pierwsi nadali im nazwę romantyczności.

Stało się to na samym początku bieżącego stulecia na uniwersytecie w Jenie. Fichte, a następnie Szelling wykładali tam swoją filozofię subjektywno-idealną, stawiającą jaźń człowieka wyżéj ponad świat przedmiotowy i zmysłowy. Ten punkt wyjścia filozofii niemieckiéj, wprost przeciwny zapatrywaniu się filozofii greckiéj i duchowi klassycznemu, otwierał na oścież wrota romantyczności, przeznaczając na właściwe pole poetycznego natchnienia i tworzenia — nieskończoność zamkniętą w duchu i uczuciu ludzkiém. Od téj filozofii było blizko do wieków średnich, w których po raz pierwszy podobne poczucie w narodach rozbudzone zostało przez pojęcia religijne chrześciańskie i przez wiarę w nadnaturalność, wyniesioną przez te narody z ich północnéj ojczyzny. Cuda i cudowność wieków średnich, ich przesądy i zabobony otrzymywały przez tę filozofię niejako usprawiedliwienie, umiejętne wytłómaczenie i sankcyę. Boć jeśli jaźń człowieka wyższą jest nad naturę, to może jéj rozkazywać, omijać albo też odmieniać jéj niewzruszone prawa.....

Bo też umysły młodych słuchaczy tych niemieckich filozofów uczuły się niewstrzymaną siłą popchnięte do téj epoki początkowéj narodów nowożytnych, a zwłaszcza do poezyi ludowéj i rycerskiéj, powstałéj w czasach poprzedzających wpływ i przewagę klassycyzmu. Instynktem odgadnięto, że pomiędzy nimi a tą literaturą zachodziło bliższe powinowactwo duchowe niż to, które ich mogło łączyć z renesansem, pseudoklassycyzmem, a zwłaszcza też z samym klassycyzmem starożytnym. Greccy i rzymscy poeci zostali stanowczo na bok usunięci — pozostawieni tylko wspomnieniu jakby prochy naddziadów w drogocennych urnach przechowane, a ich miejsca oddano poetom nowożytnego świata i religijną czcią ich otoczono. Na firmamencie poezyi zajaśnieli znowu trubadurowie i minnesengery, bardowie i skaldowie, Dante, Szekspir, Kalderon—w ogóle ci poeci, którzy wypowiadali ducha nowożytnego, na których dziełach nie znać klassycznego podmuchu, bo tworzyli je podług ideału nieznanego storożytnemu artyzmowi i poezyi. Za słońce tego nowego, czyli raczéj na nowo rozświecającego się systemu planet, uznano powszechnie Szekspira, jako największy geniusz chrześciańskiéj poezyi, i odwrotny biegun zarazem Homera jak i greckich tragików.

Jak w każdym jakimkolwiek przewrocie na świecie, w każdym powstawaniu czegoś nowego, i w tym romantycznym ruchu było wiele chaosu, zamieszania, niekiedy złudzenia i bałamuctwa Umysły wiedziały, że czegoś chcą, odgadywały instynktowo czego chcą, ale na razie trudno było ująć swe pragnienia w pewną formułę i definicyę—początek nowéj drogi, a nawet cel jéj ostateczny były znajome i wiadome, saméj drogi tylko widzieć nie można było. Romantycy widzieli, że zwracają się ku wiekom średnim z tego powodu, że w nich leży źródło i zaród nowożytnéj poezyi; wiedzieli również, że wracając do téj ludowéj, oryginalnéj poezyi, robią to samo co niegdyś zrobili Grecy, kiedy ze swoich rapsodów, przedhistorycznych mytów i homerowskich pieśni utworzyli swoją oryginalną literaturę, która późniéj dostąpiła zaszczytu klassyczności. Jakim sposobem jednak z wieków średnich, po upływie tak długiego czasu, przejśćby można do obecności, jak połączyć z sobą te dwa ogniwa łańcucha, rozbite jakby klinem wpływem klassyczności, która przed czterema wiekami w literaturę europejską wtargnęła — o tém zapewne nie miano jasnego wyobrażenia. Więc przez dłuższy czas, nie mogąc wybrnąć z zaklętego koła wieków średnich, jak po kopalniach podziemnych bez kagańca, zanurzano się w przeszłości uczuciem i pojęciem, zapominając że życie, które jéj oddawano, należało się teraźniejszości.

Romantyka niemiecka wpadła szczególnie w ten obłęd, i nie wytrzeźwiała podobno z niego, aż dopiero kiedy późniejsza poezya realistyczna oblała ją zimną wodą... Gniewy i gromy niemieckiego Jowisza, Getego, który ze zgorszeniem patrzał na romantyków, widział w nich barbarzyńców i burzycieli tego pięknego gmachu, który on wystawił, nie miały tego skutku i nic nie pomogły.... Autor pierwszéj części Fausta niesłusznie się jednak gniewał.... Romantycy robili daléj toż samo, co on niegdyś wspólnie z Szyllerem rozpoczął, kiedy uwalniał niemiecką literaturę z kajdan francuzkiego pseudoklassycyzmu. Geniusz Getego i Szyllera popchnięty był późniéj ku prawdziwemu klassycyzmowi, w jego sile i zaletach szukał trwałéj podstawy dla niemieckiego ducha, ale rzeczy musiały iść inną, właściwszą sobie koleją: romantycy musieli nanowo nawrócić na dawne ślady, i iść daléj porzuconą w połowie przez poprzedników drogą.

Niemcy byli w świecie literackim pierwsi, co dali wyraz temu romantycznemu ruchowi; oni wyhodowali teoryę romantyzmu, i za pomocą swoich pism filozoficznych i estetycznych rozszerzyli ją po świecie — poetów większego znaczenia, poetów europejskich w duchu romantycznym jednakowoż nie wydali. Ta część praktyczna pozostawiona była innym narodom, a najprzód Anglikom. Walter - Skott, Moore, szczególniéj Byron stali się wyobrazicielami téj nowéj poezyi, i pierwsi dowiedli jéj żywotnego znaczenia. Byron zajaśniał nagle nad Europą jak krwawa kometa, co ściąga oczy wszystkich na siebie. Z niemieckich poetów cała Europa uważała wtenczas za romantyków: Szyllera, który umarł na samym początku tego ruchu, i Getego, który mu się wszystkiemi siłami opierał. Mięszano wprawdzie tym sposobem dwie epoki niemieckiéj literatury z sobą, ale w pojęciu rzeczy nie mylono się tak bardzo. Szyller i Gete nie należeli do szkoły nowych romantyków, ale ta szkoła wyrosła z posiewu przez nich w przeszłości rzuconego, i była jednym więcéj krokiem naprzód na drodze przez nich rozpoczętéj.

Tak w przeciągu lat kilkunastu dokonało się w połowie Europy przeobrażenie z gruntu pojęć literackich i powstała całkiem nowa literatura i poezya.....

Do roku 1815 o tym ruchu i o téj zmianie w naszéj literaturze mało wieści. W przeszłym jeszcze wieku Krasicki na sposób klassyczny dla zapełnienia czasu kiedy fryzyer czesał jego głowę, przełożył Ossyana, podał wiadomość w swoim zbiorze biografij rymotwórców o Szekspirze, wymienił nazwiska Getego i Szyllera... i na tém się skończyło. O Byronie nic nie słyszano, nie znano literatury współczesnéj niemieckiéj ani angielskiéj. Katastrofy i burze polityczne, jakie w tym czasie co chwila wstrząsały Polską, upadek Rzeczypospolitéj, późniéj wojny napoleońskie były bez wątpienia najważniejszą przeszkodą do zajmowania się losami literatury.

Więcéj postępowym był teatr, który chcąc istnieć, nie mógł się trzymać żadnéj szkoły i dla przynęcenia publiczności musiał urozmaicać repertuar, a ztąd wprowadzać na deski dramatyków najrozmaitszego rodzaju: klassyków francuskich i swoich, romantyków i tych których szkoła romantyczna do siebie zaliczała. Jeszcze 1790 r. pod dyrekcyą Bogusławskiego grano w Warszawie Emilię Galoti Lessynga. Szekspira niektóre sztuki były także, niekiedy po kilka razy jedna, tłómaczone przez Bogusławskiego, Osińskiego i t. d. i wystawiane na scenie, lubo najczęściéj podług przerobienia Ducisa, który gwałtem chciał niesfornego poetę ująć w karby francuzkiéj poetyki. Hamlet, Król Lir, Otello, Romeo i Julia stały się w tym kształcie znane publiczności polskiéj. Makbeta podług Szyllerowskiego przekładu przetłómaczył Regulski 1812 r.; jedno z tłómaczeń Hamleta dał w r. 1805 także z niemieckiego J. N. Kamiński. Najdawniejszém z tych tłómaczeń będzie zapewne Romeo i Julia, w przekładzie Kossakowskiego bisk. wil. podług Ducisa. Nie należy także pominąć milczeniem, że 1794 r. po raz pierwszy grano komedyoperę W. Bogusławskiego; „Cud czyli Krako-

wiaki i Górale,“ która dawała niejako przedsmak poezyi szczerze narodowéj. *(D. c. n.)*

TOWARZYSTWO
KREDYTOWE MIEJSKIE.

Z pomiędzy wszystkich rodzajów *własności*, najdoskonalszą pod względem materyalnego uzewnętrznienia jest własność gruntowa.

Wówczas gdy wszelkie inne przedmioty świata materyalnego w samém już jestestwie swojém noszą zarodki rozkładowe, i w sztucznych tylko środkach znajdują sposoby przemijającego w każdym razie utrwalenia, ziemia sama przez się jest najzupełniejszém wyrażeniem bezwzględnéj trwałości; wówczas gdy tamte jedynie w drodze stosowalnéj, biernéj, pod ożywczym i przewodnim kierunkiem człowieka stają się użytecznościami, ona stanowi samodzielny czynnik produkcyi, łączący w sobie wszystkie zasadnicze pierwiastki wytwórcze, potęgujące i wzmagające naturalną swą użyteczność przy współudziale człowieka. Jeśli nakoniec weźmiemy na uwagę bezwzględną ograniczoność jéj w przestrzeni, to z tych ogólnych już zarysów, że pominiemy wiele innych, łatwo zrozumieć możemy przyczyny ciągłego i stopniowego wzmagania się jéj wartości.

To cośmy tu powiedzieli, odnosi się przeważnie do nieruchomości wiejskiéj. Analogiczna pod względem podstawowego jestestwa, lecz różna od niéj co do warunków funkcyonowania, jest nieruchomość miejska. Gdy tamta wymaga ciągłych i prawidłowych nakładów dla uwydatnienia pełni rezultatów, ta bez nakładów tego rodzaju obejść się może, a raczéj ogranicza się jednorazowym, lecz nienormalnie znacznym, stosunkowo do wartości pod budowle miejskie zajętego gruntu; gdy dochody osiągane z tamtéj zmniejszają się lub zwiększają naprzemian, lecz w krótkotrwałych peryodach, pod wpływem niezawisłych od udziału człowieka przyczyn naturalnych, jakiemi są mniéj lub więcéj pomyślne i urodzajne lata,— dochody z nieruchomości miejskiéj warunkują się przeważnie okolicznościami sztucznemi, zewnętrznemi. Zmiana w kierunku dróg handlowych, odjęcie miastu charakteru ogniska centralnego, ztąd upadek ludności, oddziaływając ujemnie na stopę dochodową, powodują konieczne obniżenie szacunku saméjże nieruchomości miejskiéj, a obniżenie to trwać może i trwa zwykle przez długie peryody. Oba więc rodzaje nieruchomości potrzebują współdziałania i pomocy kredytu, dla którego obszerne przedstawiają stosowalności pole; oba zarówno ofiarują kredytowi najtrwalsze i najdoskonalsze, bo nieznikome zabezpieczenie. Jednakże przy zetknięciu się nieruchomości ze stosunkiem kredytowym, wyradzają się trudności właściwéj, odrębnéj od wszelkich innych rodzajów kredytu natury. Kapitał wypożyczony na nieruchomość zlewa się z nią i że tak powiemy wsiąka w nią tak dalece, iż bez naruszenia saméj istoty przedmiotu, jednorazowo w całości odzyskanym być nie może. Zkądinąd dochód zwykły, prawidłowy z nieruchomości, jest nader umiarkowany, zwykle znacznie niższy od przecięciowego dochodu, osiąganego ze źródeł przemysłowych i handlowych — wreszcie, okoliczność nader ważna, wierzytelność hypoteczna podlega wszystkim niedogodnościom i trudnościom miejscowego systematu hypotecznego i prawnego, — trudności zaś te i powodowane usunięciem ich koszta i straty, wrazie dochodzeń i poszukiwań przedsiębranych celem odzyskania zagrożonéj wierzytelności, zbyt są wszystkim wiadome, by się nad niemi bliżéj zastanawiać trzeba.

Z tych wszystkich przyczyn nieruchomość, pomimo całą niezaprzeczoną jéj wyższość w ogólnéj sferze własności, nie budzi w kapitalistach tego zaufania, jakiego ze względu na swą ubezpieczającą naturę używaćby powinna. Tak więc stosunkowa ograniczoność stopy procentu, uiszczanego od wypożyczonego kapitału, jego unieruchomienie, trudność odzyskania, te są główne przeszkody nastręczające się zwykle przez stosunki kredytowe odnoszące się do nieruchomości.

Jedynym środkiem prowadzącym do pokonania tych trudności, jest wytworzenie kredytu w łonie saméjże nieruchomości, przez utworzenie potężnéj instytucyi kredytowéj z pojedynczych, w jedną całość zlanych pierwiastków, kredytu poszukujących. Instytucya taka może udzielać pożyczek długo-terminowych, naturze nieruchomości jedynie odpowiednich, z pomocą dwóch właściwych czynników, jakiemi są: listy zastawne i peryodyczna umarzalność wypożyczonego kapitału. List zastawny stanowi ów tytuł ogólny, powszechny, bezimienny, bez trudności przekazalny i podający jego posiadaczowi możność otrzymania żądanego lub też odzyskania utkwionego w nieruchomości pieniężnego kapitału, drogą sprzedaży, lub przez samo proste przeniesienie go na rzecz innego;— umarzalność peryodyczna zaciągniętego długu, daje dłużnikowi możność uiszczenia się dochodami z korzyści przez zaciągnięcie pożyczki osiąganych, bez potrzeby naruszenia lub nadwerężenia całości i jestestwa obciążonéj długiem nieruchomości.

Osiągnięcie jednak tak pożądanego rezultatu niełatwą jest rzeczą.

Samo utworzenie instytucyi nastręcza już niektóre trudności. Przedewszystkiém instytucya taka powinna być koniecznie wynikiem wzajemnego i zgodnego porozumienia się wszystkich jéj uczestników. Wtedy tylko prawidłowo funkcyonować może, wtedy stanie się rzeczywiście i ogólnie użyteczną, gdy wytworzenie jéj nie będzie skutkiem usiłowań pewnéj pojedynczéj osobistości lub warstwy, lecz zespolonego ogółu, — w przeciwnym bowiem razie prędzéj czy późniéj stać się musi organem spekulacyjnym oligarchicznéj mniejszości, posługującéj się nią pośrednio lub bezpośrednio dla osobistych swych celów; dla tego też w miastach, w których zamierzane jest u nas zakładanie stowarzyszeń kredytu miejskiego, okoliczność ta pod szczególną powinna być wzięta rozwagę. Ogół zbiorowo wzięty, powinien czuć i rozumieć że jest zamożniejszy, silniejszy, rozumniejszy, aniżeli pojedyncza jednostka;—ogół więc sam sobie pod tym względem radzić powinien. Koniecznym wynikiem tego pojęcia jest zamieszczenie w ustawie zasadniczéj warunku wybieralności zarządu, któregoby pewna stosunkowa część, po skończeniu peryodu sprawowania obowiązków, *bezwarunkowo* na peryod następny ustępować musiała. Warunek taki podwójną przynosi korzyść — uniemożebnia tradycyjność zarządu w pewnych raz na zawsze powołowanych osobistościach, a obok tego powołując do czynnego działania coraz nowych współpracowników, przysparza poczet obywateli do usług publicznych uzdolnionych, doświadczenie bowiem nabyte na jedném polu, z łatwością i na inném zastosować się daje.

Niezależnie od tego konieczne jest jak najgruntowniejsze zbadanie warunków istnienia saméj instytucyi. Ów kredyt zbiorowy, uzewnętrzniony pod postacią listów zastawnych, wtedy tylko cel swój osiągnie, jeżeli te dowody kredytowe z łatwością obiegać i w ostatecznym wyniku na monetę realizować się dadzą. Dla tego zaś koniecznem jest, aby miejscowość zabierająca się do utworzenia instytucyi kredytowéj, posiadała wszelkie cechy prawidłowéj żywotności, aby miała zasoby rokujące o jéj przyszłości i koniecznym normalnym rozwoju — w przeciwnym bowiem razie papier kredytowy pozostanie tylko martwą literą, jednym więcéj przyczynkiem do ogólnéj massy niepewnych wartości, i zamiast spodziewanych korzyści przyniesie tylko straty i zawody.

Trzecim warunkiem w ścisłym z poprzednim będącym związku jest konieczność natychmiastowego umarzania stosunkowéj ilości listów zastawnych przez losowanie, które poczytujemy za czynność równie ważną, jak punktualność w spłacie i wymianie kuponów. Losowanie w pierwszym roku istnienia zbliża i upodobania papier do rzeczywistéj wartości, czyni go pożądanym, łatwo zbywalnym, utrwala go i uzacnia, że tak powiemy, w poczuciu ogółu, podwyższa wartość jego, a tém samém rzeczywistą przynosi przysługę dłużnikom, zmniejszając ciężar ich wierzytelności o całą różnicę, jaką tracić muszą skutkiem obniżenia kursu. Naturalnie, dla pojedynczych kapitalistów, posiadających znaczne zasoby rozporządzalne, niewnie korzystniejsze jest umieszczanie kapitału w papierach po nizkiéj nabywanych cenie, lecz wzgląd ten niemoralny, w każdym razie szkodliwy, na bezwarunkowe zasługuje potępienie.

Ostatni wreszcie warunek stanowi zbiorowa solidarność wszystkich uczestników instytucyi, odnosząca się nietylko do saméj istoty długu, lecz również do wypłaty procentów i realizacyi wylosowanego papieru. Solidarność ta odnośnie do stowarzyszeń kredytowych miejskich obejmować może tylko pojedyncze, całościowo uważane miasta, połączenie bowiem w jedną całość dwóch lub więcéj miejscowości oddzielnych, jest rzeczą niemożliwą. Każda oddzielna miejscowość posiada całkiem różne od innéj warunki bytu i rozwoju, różny stan i rodzaj budowli, ich procentowanie, a tém samém środki wypłacalności, co wszystko razem, przecięciowo wzięte, daje miarę uzdolnienia jéj i tylko jéj do zawiązania stowarzyszenia kredytowo-miejskiego. Wszelka myśl zatém solidaryzowania lub pośredniego nawet łączenia podobnych, różnomiejscowych instytucyj w jedną całość, jest rzeczą nietylko niemożebną, ale która w następstwach swych okazaćby się musiała najszkodliwszą. Przedewszystkiém połączenie takie zraziłoby członków obawą arcy uzasadnioną o skutki odpowiedzialności za działania zarządów innych instytucyj, którym dawałoby otuchę do zbyt może nieoględnego przyznawania pożyczek i wypuszczania listów, w tém zaufaniu, że ujemne strony jednéj równoważyć się będą dodatniemi innéj miejscowości;— następnie najniekorzystniéj wpłynąćby musiało na kurs listów zastawnych nie przedstawiających podstaw jednolitego zabezpieczenia;— nakoniec pomnożyłoby niezmiernie koszta zarządu i administracyi, skutkiem konieczności utworzenia stałego zarządu centralnego, nad biegiem wspólnych a różnorodnych interesów czuwać obowiązanego. O ile solidarność taka naturalną i konieczną jest w instytucyach kredytowych wiejskich, których zabezpieczenie opiera się wyłącznie na wzmagającéj się zawsze wartości gruntu, o tyle niekonsekwentną jest tam, gdzie ziemia, owa wartość doskonała, jest tylko podrzędnym pierwiastkiem szacunku, opartego na budowlach, mniéj więcéj szybkiemu zniszczeniu podlegających. Dla tego też pomysł podobnego łącze-

nia instytucyj, gdziekolwiekby powstał, stanowczo odrzuconym być winien.

Ten jest mniéj więcéj ogólny zarys warunków do wytworzenia i prawidłowego działania instytucyi kredytowéj miejskiéj koniecznych. Czy i o ile nasze prowincyonalne miasta warunki te posiadają, zależy to od miejscowego ich uznania i ocenienia; mniemamy jednak, że w każdym razie powzięcie podobnego zamiaru o ile jest łatwe, o tyle wymaga głębokiéj i poważnéj rozwagi, by zbyt żywo i nieoględnie ziszczone, zamiast korzyści, do dawnych, nowych jeszcze nie przyczyniło ciężarów.

* * *

Nie zupełnie na tych zawiązane zasadach, z inicyatywy kilku tutejszych zamożniejszych kapitalistów i właścicieli nieruchomości utworzone Towarzystwo Kredytowe miasta Warszawy, w dniu 9 (21) Marca 1870 r. rozpoczęło swą działalność, o przebiegu któréj powiadamia nas wyszłe obecnie na widok publiczny sprawozdanie Dyrekcyi, za czas od daty zawiązania po dzień 19 Września (1 Października) 1871 r.

Z tego obszernego aż do drobiazgowości szczegółków wypracowanego sprawozdania, dowiadujemy się, że rok finansowy towarzystwa rozpoczyna się z dniem 1 Października 1870 roku, i że pierwsze losowanie listów zastawnych miejskich, wypuszczanych al pari, realizowanych zaś na gotowiznę wedle notowań urzędowych w stosunku 81,76 do 84,50 za 100, nastąpi dopiero w piątém półroczu od daty rozpoczęcia działań Towarzystwa. Samo sprawozdanie przyznaje, że kurs ten nie jest zadawalającym obok tego bezpieczeństwa, jakie przedstawiają listy zastawne m. Warszawy; wyraża jednak otuchę, że za zbliżeniem się terminu ich losowania dojdą one do właściwego i pożądanego kursu.

Nierównie pożądańszą byłoby rzeczą, zamiast owych pocieszających konjunktur módz się powołać wprost na fakta, przez wykazanie umorzonych już drogą losowania w pierwszym zaraz roku odpowiedniéj ilośc listów. Nie dziwi nas to wcale, na co sprawozdanie szczególny kładzie nacisk, że listy zastawne chętnych zawsze znajdują nabywców. Papier ten wyborny, pierwszorzędny, przynoszący 5%, doskonale się nadaje do umieszczenia znacznych nawet kapitałów pieniężnych; nabywany bowiem po 83%, przynosi nie 5, lecz przeszło $6\frac{1}{4}$, i w każdym razie w miarę zbliżającego się terminu losowania ze znaczną korzyścią zbyty być może.

Summa ogólna wypłaconych już po datę sprawozdania pożyczek, wynosi rs. 4,138,800, odpowiadających $3\frac{1}{5}$ razy wziętemu ogólnemu dochodowi z obciążonych posessyj i 33,34%. Fundusz Towarzystwa na przekazie w Banku Handlowym umieszczony, wynosił gotowizną razem z narosłemi po d. 30 Września 1871 r. procentami, summę rs. 195,440 k. 46.

W ogóle z całego sprawozdania widać wzorową troskliwość o jak najsumienniejsze i najoszczędniejsze prowadzenie interesu, unikanie wszelkich niepotrzebnych wydatków i kosztów, skrzętność o zużytkowanie każdego grosza przez nadanie mu procentującego umieszczenia. Sprawozdanie przynosi zarazem najzaszczytniejsze świadectwo o prawdziwie obywatelskiéj, wzorowéj, bezinteresowności założycieli i pierwszych kierowników instytucyi, dowodem czego jest ta okoliczność, że wszystkie wydatki administracyjne od zawiązania Towarzystwa do początku roku finansowego, to jest do dnia 1 Października 1870 r. poczynione, łącznie już z wydatkami założycieli, wynosiły małoznaczną kwotę rs. 3,282 k. 8. Pod tym względem Towarzystwo Warszawskie stanowi bez wątpienia nie wyjątek, ale unikat, który jako wzór, trudny wprawdzie do naśladowania, ale zawsze jako wzór przez inne instytucye wszelkiego rodzaju, nazwy i przeznaczenia, przyjęty być winien.

RYSUNKI JANA MATEJKI.



Biskup Dziaduski.

HEROD-BABA

OPOWIADANIE DZIADKA

spisane przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 3.)

Gdy do pożegnania przyszło, rzuciła się obojgu rodzicom do nóg, by ją na tę wyprawę gorszą

niż na wroga pobłogosławili — upłakała się rzewnie i rozczuliła cały dwór, że jak bobry się popłakali, ile ich tam było, potém opończę narzuciwszy na bryczkę, stryja przywołała, co się jeszcze zapłakany guzdrał i — do domu. Jak pierwszym razem jadąc całą drogę była wielomówną, teraz znowu milczała aż do wrót, posępna i zamyślona.

— No—dumał stryj—znać w niéj się złamała owa wielka chęć do podróży i jechać się może rozmyśli.—Jechać mu się bardzo a bardzo niechciało.

A no, przybywszy do siebie, Elżusia się, chwili nie tracąc, wzięła do wyboru w drogę, sama poszła do stajni konie wyznaczyć, uprząż dawać mocną, kolebkę obejrzeć kazała, aby pasy nie puściły... dalej siodła dla ludzi i zapasowy przybór, jaki naówczas wozić za sobą było potrzeba. Okazało się zaś, że nie dosyć kolebki, trzeba było i wóz kryty węgierski pod rzeczy mieć i różnych zapasów wiele, bo po drogach nie wszystkiego człek dostał, lub za zbyt drogie pieniądze. A tak przytomnie dysponowała najmniejszą rzecz, iż się ludzie i stryj wydziwić nie mogli... Już się tedy coraz jawniejszém stawało, iż z nią o tém mówić i odradzać ani było sposobu; trwoga wstąpiła w stryja Eligiego, co to z tego wszystkiego wyniknie? Przygoda była niezwyczajna, nuż jakie nieszczęścieby ich spotkało, na kobietęby go nikt nie zrzucił tylko na jéj opiekuna.

A że kuć musiano koła, bo obręcze się na nich okazały do długiéj drogi za słabe i pasy surowcowe też kręcić jéjmość dała i szyć na nowo... zostało parę dni czasu. W wielkim sekrecie stryj Eligi pomyślał, czyby też duchownego rada nie była skuteczną. Nie okazując tego po sobie, pieszo poszedł do blizkiego konwentu księży kapucynów, których gwardyan był człowiekiem wielce świątobliwym, a wszyscy go szanowali—i prawie za świętego mieli. Mało się on w światowe rzeczy mięszał, zatopiony będąc w nabożeństwie i rozmyślaniach, ale ilekroć go od nich oderwano, tak namaszczoném i skuteczném słowem przemawiał, tak jasno w sercach widział, iż najlżejsi ludzie a niepoczciwi niedowiarkowie zdumiewali mu się i pokornie poddawali.

Nie chciał stryj Eligi, aby synowica o jego wyprawie się dowiedziała, z fuzyjką więc z domu wyciągnąwszy, u leśnika konia pożyczył, a że ten siodła nie miał, na worku, zamiast strzemion powiązawszy postronki — chudą ową szkapiną utykającą jeszcze w dodatku, dobił się do miasteczka.

Wstyd mu było do klasztoru tak zajechać, konia więc w gospodzie zostawiwszy, co najprędzéj pieszo do furty pobiegł, żeby się do gwardyana dostać. Miał dobrze sobie znajomego ojca kanafarza, którego szczęściem zaraz w korytarzu napotkał.

— Ojcze Feliksie, zawołał w ramię go całując — zmiłuj się, żebym rychło z ojcem gwardyanem mógł pomówić.

— Ale ba! a w chórze?

— Długoż tam tego będzie!

— Pewnie pół godziny... a z chóru go, gdyby się paliło, nikt nie wyciągnie!

Trzeba tedy było cierpliwie czekać, znalazła się na pociechę butelka marcowego piwa... ale gdy O. gwardyan miał wychodzić, na przesmyku stanął Eligi i do celi go poprowadził.

— Ojcze mój, rzekł ledwie drzwi za sobą zamknąwszy — ratuj nas nieszczęśliwych! jak nie wy, to już nikt!

— Co się stało? zapytał gwardyan spokojnie.

— Nieszczęście jedno a raczéj srogie głupstwo, za którém drugie gorsze jeszcze może nastąpi, jeśli wy nas nie wesprzecie, począł Eligi.—Szaławiła ten nieszczęsny Piętka, za którego wydaliśmy synowicę, zbiegł nam z domu za jakąś łotrzycą do Saksonii. A noby wrócił pewnie sam... góza tam jakiego oberwawszy. Cóż się dzieje? Elżunia żona jego, kobieta też zapamiętała jak i on, chce koniecznie za nim gonić, aby go do domu bodaj na smyczy przyprowadzić — ani ja, ani rodzice, wystawiając jéj onéj podróży niebezpieczeństwa, nie mogliśmy od tego odprowadzić... Gdybyście wy ojcze chcieli....

TYPY LUDOWE Z GUB. GRODZIEŃSKIEJ.



Magdalena Amiliańczykowa, włościanka z powiatu Słonimskiego.

Rysował Wł. Dmochowski.

O. gwardyan ręce obie podniósł ku niebu.

— Moje dziecko! zawołał — a cóż tam głos mój u niéj ważyć będzie?

— Jakże nie? rzekł Eligi — ona was szanuje i słucha... Przyjedźcie ze mszą ś-tą jutro jakbyście o niczém nie wiedzieli... przyzna się wam zaraz, może ją od tego szalonego zamysłu odwieść potraficie?

Gwardyan głową potrząsł. — Ze mszą ś-tą przyjadę, rzekł — czemuż nie? słowa nie poskąpię, ale ja wam za skutek nie ręczę... Kobieta z męzkiém postanowieniem i wolą wielką...

— Zacna, poczciwa, dobra — ale — rzekł ze stłumioném westchnieniem stryj Eligi, któremu się bardzo jechać nie chciało—ale Herod-Baba!!

Gwardyan się uśmiechnął:— No, rzekł, uspokójcie się — uspokójcie, co Bóg da to da... ja do was jutro ze mszą ś-tą przyjadę... a powiem jéj co mi Duch święty natchnie.

Z tą obietnicą stryj do gospody wróciwszy, konika kulawego dosiadł, dostał się do chaty leśnika, a ztamtąd wieczorem, zająca po drodze ubiwszy, do dworu cichaczem wrócił.

Jeszcze było z rosy nie obeschło rannéj, gdy wóz O. gwardyana zatoczył się przed ganek. Elżunia wybiegła uradowana, całowała go po rękach.

— Otoś mi, ojcze kochany, w porę przybył, jakby cię Opatrzność zesłała! — zawołała — pobłogosławicie mię na drogę...

— Gdzież? dokąd asindźka ruszać myślisz?

Elżuni łzy się z oczu puściły.

— Ojcze mój dobry, mam srogi ból w sercu, małżonek mnie opuścił dla jakiegoś niepoczciwego stworzenia... muszę niewiernego z przepaści téj wyrwać i ocalić!! Jadę go szukać..

Weszli rozmawiając do pokojów; gwardyan usiadł.

— Ależ, moje dziecię, rzekł: zreflektuj się, czy to kobieca rzecz, a zwłaszcza młodéj jak asindźka w świat gnać, narażać się na przygody, na niebezpieczeństwa, by obałamuconego człowieka chcieć nawrócić? Mnieby się widziało stosowniejszém, abyś z krewnych kogo, człeka statecznego posłała...

Potrząsła głową pani Zygmuntowa na to.

— Nie, mój ojcze—nie—nie mam ja nikogo, i nikt mi tak nie posłuży jak ja sobie sama! A no, przy bożéj pomocy, co mi się ma stać? albo to ja dla uciechy jadę nie z obowiązku? Opatrzność będzie czuwała nademną....

Gwardyan popatrzał na nią zdziwiony, taka odwaga wielka malowała się w jéj twarzy i animusz prawie nie kobiecy; słów mu zabrakło.

— Piękna ta twoja ufność w Opatrzność, odezwał się po namyśle—lecz trzeba się każdemu swemi siłami mierzyć—a nad to co barki dźwigną, nie brać. Niesłychaną rzecz przedsiębierzesz asindźka, zaprawdę niesłychaną.

— Boć i niesłychany wypadek mnie do tego zmusza —odezwała się Elżusia. —Gdzież to u nas dawniéj kto słyszał, ażeby człowiek żonaty na taką jawną rozpustę się puszczał? Teraz gdy z góry przykłady płyną, a widzą ludzie co się dzieje na wysokościach — czemu im nie ma być wolno? mówią sobie,—my im powinnyśmy pokazać, że jeśli Niemkom to wszystko jedno — nam nie. Tamte też pono nie lepsze od panów mężów; my domowéj cnoty i czystości domowego ogniska stróżami jesteśmy... powinnyśmy wedle sił bronić je od skazy! Albo to nie obowiązek, tego, któremuśmy na wierność przysięgały, od zguby ratować?

Gwardyan aż się rozpłakał mowę tę słysząc, i wstawszy zawołał żywo:

— *Ego te benedico! in domine...* To mi niewiasta! to mi mężna! to mi kobieta! Co ja ci mówić mam!.. Niech Bóg błogosławi! Czyń jakeś natchniona...

Tedy co miał ją O. gwardyan nawrócić, stało się, że ona księdza na swoją wiarę przeciągnęła, a stryj Eligi, który pode drzwiami słuchał, poszedł jak zmyty... Przy mszy świętéj udzielił sam kapłan pobożny zwykłéj dla podróżujących benedykcyi, któréj cały dwór jejmości był przytomny. Potém nie było już co myśleć, aby się pani Zygmuntowa od zamiaru swojego komukolwiek odwieść dała, i poczęły się nie żartem przygotowania do drogi.

Łzy otarłszy Elżusia, podpasana, w lekkim kubraczku, wydawała, spisywała, liczyła, chodziła, krzątała się, bo nietylko wybór był na jéj głowie, ale i dom, który podczas niebytności musiała zostawić bezpańskim. Wiadomo jak to z tego łacno ludzie korzystać umieją. Pora była letnia, żniwa za pasem, któż wie czy do siejby podróż trwać nie miała, albo się i dłużéj przeciągnąć?.. Włodarza mieli Piętkowie statecznego człowieka; ale czyby sobie sam w każdym razie radę dał, trudno było przewidzieć! Jejmość też to zmiarkowała... Nużby przyszedł kwaterunek, stacye, rekwizycye dla wojsk cudzoziemskich lub inne jakie nieobrachowane wypadki... I na to obmyśliła radę.

O miedzę od wioski mieszkał stary kawaler, niegdy wojskowy, człek zacny i pracowity, który bywając u Piętków Elżusię prawie jako dziecko własne ukochał i nigdy zdrowia jéj inaczéj nie wypił jak na klęczkach. Zwykł był zawsze mawiać gdy o niéj wspomniano:

— To *hic mulier!* to mi rycerska żona! to kobieta! to prawdziwa kość z kości naszych... bo to, mosanie, i urodziwa jak łania, i śmiała jak żołnierz, i cnotliwa i rozumna... i kochać umie, i prawdą w oczy chlusnąć jak ukropem. Wielbicielem był stary Mioduszewski naszéj Elżuni, że się z niego wyśmiewali czasem, ale on na to bynajmniéj nie zważał.

Namyśliwszy się posłała Piętkowa po Mioduszewskiego, a ten sam konia okulbaczywszy dla pośpiechu, w pół godziny się stawił. Że wieść przez pana Eligiego o téj wyprawie po całém gruchnęła sąsiedztwie, już coś o tém i stary zasłyszał. Zastał jejmość w ganku, gdy ludziom coś dysponowała... a miał przysłowie — niech mnie wezmą. Tylko nigdy nie dopowiadał kto go miał brać. Zobaczywszy Elżusię, ręce złożył:

— Niech mnie wezmą, królowo ty moja! czyż to prawda, że wy w świat jedziecie? zawołał.

— Muszę, rzekła Elżusia, nie z ochoty to czynię, ale z konieczności. Zygmunta licho w świat poniosło, ratować go trzeba...

— Królowo moja — alę możeż to być! do Saksonii?

— Choćby i do Hiszpanii! odparła... muszę mu pokazać, że z siebie kobieta żartować nie da... Gdy jegomość tu powróci, co daléj będzie — pogadamy...

— Niech mnie wezmą! królowo moja... a to Judyta jesteś druga — dosyć niezgrabnie odezwał się Mioduszewski.

— Głowy mu nie utnę, rozśmiała się Elżusia, ale mu ją zmyję jak warta... Ale mój dobry rotmistrzu, nie o to tu idzie; posłałam cię prosić, jako dobrego przyjaciela — rachuję na pomoc twoją...

Wyciągnęła mu rączkę, a stary przyklęknąwszy ją ucałował. — Co rozkażesz! królowo moja, dla ciebie w ogień i w wodę. Niech mnie wezmą!

— Ja jadę — odezwała się Elżunia — wioska i gospodarstwo na łasce bozkiéj zostają. Ludzie poczciwi, ani zbyt się troszczę, ale co nieprzewidzianego może przyjść, rady sobie nie dadzą. Mój rotmistrzu, jakeś przyjaciel, weź nad wioską opiekę.

— Niech mnie wezmą, królowo moja — jam ci gotów nietylko za ekonoma służyć, ale gdybyś mi z wołem wprządz się kazała, to ci będę orał, królowo moja! krzyknął Mioduszewski. Nie ma o czém i mówić... Jakem twoją anielską rączkę pocałował, nagrodzony jestem więcéj niżem wart... Niech mnie wezmą... *(D. c. n.)*

KORRESPONDENCYA.

Kraków, dnia 30 grudnia 1871 r.

(ab.) Pod smutną wróżbą przychodzi mi rozpocząć korrespondencye do was z podwawelskiego grodu. Dziś właśnie miasto nasze oddało ostatnią pośmiertną przysługę mężowi, którego życie było ciągłém pasmem poważnych zasług dla literatury i dziejów naszych. Aleksander hrabia Przezdziecki, częsty gość Krakowa, tutaj bowiem drukowało się jego wydanie Długosza, bawiący obecnie od dość dawna w naszém mieście, i jak głos opinii publicznéj wróżył, mający zająć krzesło prezesowskie w tworzącéj się tu Akademii, zakończył życie dnia 29 grudnia. Szczególnym zbiegiem okoliczności w dniu jego zgonu przedstawiano we Lwowie przerobioną przez niego z angielskiego, a znaną w Warszawie komedyę p. n. *Ofiary*. Pismo wasze nie zaniedba zapewne podać czytelnikom swoim obszerniejszego życiorysu i wizerunku tego zasłużonego człowieka, jednego z rzadkich ludzi, którzy majątek swój potrafią poświęcać na cele, które bez pomocy takich mecenasów nigdyby osiągniętemi być nie mogły; z żalem więc wstrzymuję się od obszerniejszego wspomnienia o zmarłym, z którym mnie stosunki dwudziestoletniéj blizko znajomości łączyły. Pierwsze próby dramatyczne w języku francuzkim i polskim, prace historyczne, badania i poszukiwania w kraju i za granicą, wydawnictwa razem z bar. Rastawieckim przedsiębrane, piątki literackie, które stanowiły w swoim czasie jedno z ognisk umysłowego życia Warszawy, wydawnictwo, *Gazety Codziennéj*, Jagielonki, wydawnictwo Długosza, udział w kongresach archeologicznych odbywanych zagranicą, oto przelotnie naszkicowana treść czynnego życia nieboszczyka, który do ostatniéj chwili wytrwał na raz obranéj drodze i na wdzięczną pamięć zasłużył. Niechże lepsze od mojego pióra złożą hołd godny téj pamięci.

Mnie z obowiązku kronikarskiego przejść wypada do innego przedmiotu, do innéj śmierci, bez porównania mniéj bolesnéj, a przecież jak każda śmierć smutnéj. Nieboszczykiem, który nowego roku, trzeciego dopiero w swojém krótkiem życiu, nie doczekał, jest także nieco wam znajomy *Przewodnik Ekonomiczny*, pismo wydawane zbiorowym nakładem kilku tutejszych instytucyj finansowych, a głównie Banku galicyjskiego *dla* (sic) handlu i przemysłu, pod redakcyą pp. Stagraczyńskiego i Anczyca. Zdawałoby się, że przez tak pieniężną firmę patronowany organ, będący jedyném pismem ekonomiczném w Galicyi, mający przytém i u was pewną garstkę czytelników, powinien był się utrzymać. Płonna nadzieja! Galicya tak mało uczuwała potrzebę podobnego pisma, że przez pierwsze kilka miesięcy istnienia *Przewodnik Ekonomiczny*, jedynym może w dziejach dziennikarstwa przykładem, w mieście, w którém wychodził, t. j. w Krakowie, *nie miał ani jednego prenumeratora*. Przez dwa lata wychodzenia ogólna cyfra przedpłatników nawet do 200 nie doszła, dziwić się więc nie można, że pismo dla braku poparcia publicznego zwinięto. Nie ulega wątpliwości, że Bank galicyjski nie byłby się zrujnował, wydając je daléj bez względu na straty jakie ponosił, ale nie byłożby anomalią pismo ekonomiczne wydawane w tak przeciwnych wszelkiéj zdrowéj ekonomii warunkach?... Zwinięcie pisma było zatém aktem prostéj logiki, żałować jednak przychodzi, że zamierzonéj zamiany *Przewodnika* na stały bezpłatny dodatek do jednego z tutejszych dzienników politycznych (*Czasu*) nie doprowadzono do skutku, zapewne z obawy, żeby zwiększone w ten sposób koszta wydawnictwa budżetu dziennika zanadto nie obciążyły.

W zamian za *Przewodnik*, który nam ubywa, zyskujemy *Dwutygodnik hygieny publicznéj krajowéj*, wychodzić mający przy *Przeglądzie lekarskim*, który dotąd wydawało Towarzystwo Naukowe, a teraz przeszedł w ręce prywatne współki dwóch bardzo zdolnych lekarzy. Może o zdrowie swoje Galicya będzie troskliwszą niż o kieszeń i pismu temu nie odmówi poparcia.

Oprócz *Dwutygodnika* wychodzić będzie z nowym rokiem w Krakowie pismo zbiorowe *Na dziś*, tomami po 20 arkuszy druku na miesiąc. Redakcya, nieufająca widać bardzo w możność utrzymania się na tak obszerne rozmiary zakreślonego wydawnictwa, zobowiązała się tylko do wydania trzech tomów, to jest do jednokwartalnéj wytrwałości, po któréj zobaczy czy daléj nakład ryzykować warto. Imiona bardzo wielu znakomitych pisarzy zmarłych i żywych figurują w spisie przedmiotów znajdujących się już w tece redakcyjnéj albo przyrzeczonych redakcyi. Mimo to trudno coś powiedzić o kierunku i celach tego pisma. Nie mówi, a raczéj niewiadomo czy o tém ma mówić, czy też tylko ostrzegać o efemeryczném istnieniu, tytuł pisma; redakcya zachowała incognito, prospekt nie wychodzi po za granicę ogólników, czekajmy zatem co to będzie, nie wątpiąc wszakże, że ze skupienia tylu piór zdolnych, znanych już i poczynających dopiero, coś niezwykłego a w każdym razie pożytecznego i pożądanego się urodzi. Ponieważ jako korrespondentowi wolno mi być czasem plotkarzem, dodam więc jeszcze, że słyszałem jakoby wydawca tego pisma w bujnych marzeniach swoich liczył, że w Galicyi znajdzie najwyższą możebną liczbę prenumeratorów na pismo literackie, kosztujące przeszło 3 rsr. na kwartał, to jest ze 12 albo 15, spodziewa się zaś, że odbyt po za Galicyą utrzymać zdoła tę publikacyę.

Księgarze nasi nie mogą się pochwalić, żeby nam wielki wybór ofiarowali na gwiazdkę. Wyszły tylko w krótkim, treściwym wykładzie *Dzieje panowania Stanisława Augusta* przez Henryka Schmidta, oraz *Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście i elekcya Henryka Walezyusza* przez F. Polińskiego, z obszerną przedmową Stanisława hrabiego Tarnowskiego, który jak to już donosiły pisma warszawskie, nabył niedawno za 4000 fr. rękopism *Pana Tadeusza*, autograf Adama Mickiewicza.

Inną pamiątkę po Mickiewiczu, dwa akta dramatu „Konfederaci barscy" napisanego po francuzku, a którego reszta zaginęła, zobaczymy pojutrze na scenie, która od czasu przejścia z rąk pana Skorupki pod zarząd pana Stanisława Koźmiana, podniosła się z upadku i nowém ożywiła życiem. Jakkolwiek nie tłómaczył Szekspira,— co mu korespondent krakowski *Tygodnika Illustrowanego* mylnie przypisuje, — p. Stanisław Koźmian krakowski jest prawdziwym znawcą sceny i umie ją poprowadzić. Złożył tego dowody za świetniejszych czasów dyrektorstwa Skorupki, kiedy kierował częścią artystyczną teatru, a teraz, działając na własną rękę, nie zawodzi położonych w nim nadziei. Ze zdumieniem wprawdzie czytam w *Kuryerze Warszawskim*, jakoby p. Koźmian za swojéj dyrekcyi trwającéj od października, przedstawił między innemi *Ryszarda III*, *Zbójców*, *Frou-Frou* i *Clavigo*, bo mogę was zapewnić, że żadna z tych czterech sztuk od zmiany zaszłéj w dyrekcyi przedstawiona nie była; bądź co bądź p. Koźmian zrobił już

tyle, że więcéj wymagać trudno, i o nic więcéj nie prosimy, tylko żeby teatr pozostał nadal na téj drodze postępu, na jakiéj się od kilku miesięcy znajduje, dzięki usiłowaniom pana Koźmiana i niezmordowanéj pracy p. Rychtera, jako reżysera. Towarzystwo posiada pierwszorzędne talenta: panią Hoffman i pana Ładnowskiego; bardzo dobrych i rutynowanych artystów i artystki: panią Parznickę, p. Bendę, któregoście poznali, pannę Urbanowiczównę, panią Wolską, pp. Zboińskiego, Zamojskiego, państwa Ekierów, oraz młode talenta mające przed sobą niezawodną pomyślną przyszłość, jak np. Fiszer i panna May; więcéj pod względem składu trupy wymagać nie można, szczególniéj jeżeli się ma na względzie, że siła atrakcyjna Warszawy nie małą ujmę czynić zwykła teatrowi krakowskiemu. Co do repertoaru nie będę przebiegał dawniejszego, powiem wam tylko, że dziś na scenie *Hamlet*, pojutrze Mickiewicz, wkrótce po nowym roku ukaże się na benefis Rychtera *Śmierć Wallensteina*, — to wystarczy. Obok tego musi być i operetka, najsłabsza dotąd strona naszéj sceny, i lekka komedya, i wesoła farsa, jest to konieczném na scenie, która obowiązaną jest czynić zadość wszystkim smakom i potrzebom, i któréj kierowanie już z tego względu jest trudniejszém niż niejednéj stołecznéj, mającéj swoją specyalność i swoją odpowiednią do téj specyalności publiczność.

Rozpisałem się jednak o teatrze trochę za szeroko, tak że mi na inne przedmioty oszczędnie przez was wydzielonego miejsca nie wystarcza. Niewiele na tém stracicie, gdyż w obecnéj chwili dosyć głucho w Krakowie i kroniki bieżące tutejszych dzienników tak są ubogie w fakta miejscowe, jak rzadko. Mała rzeczka Rudawa, przerzynająca nasze miasto i obracająca parę młynów, zmieniła koryto, i dotąd niewiadomo gdzie powędrowała; w uniwersytecie powzięto myśl uczczenia posągiem pamięci Kopernika z powodu 400-éj rocznicy jego urodzin; dyrekcya kolei Karola Ludwika dała swoim urzędnikom tytułem dodatku świątecznego jednomiesięczną pensyę, a krakowskie towarzystwo ubezpieczeń także zamyśla o podobnym dodatku z powodu drożyzny, chociaż się temu jeden z dyrektorów bardzo sprzeciwia, utrzymując, że urzędnicy ziemniakami karmić się mogą, — otóż i wszystko co w tych rubrykach pism tutejszych teraz znajdziecie.

A więc kończę.

STANOWISKO
FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO
W LITERATURZE.

(*Dokończenie. Ob. Nr.* 3.)

Karpiński pierwszy w literaturze polskiéj sromotnie wypędził ze swéj pieśni bogi pogańskie, tak dalece, że w jego utworach oryginalnych nie spotykamy się ani razu z imieniem jakiegokolwiek mieszkańca Olimpu. Nie idzie za tém, żeby nie rozumiał piękności tego świata spłodzonego w wyobraźni ludu-artysty; owszem widzimy, że tłómaczył, choć niewiele, z poetów rzymskich i greckich. Widział wszakże rażącą niewłaściwość, któréj inni długo po nim nie widzieli: niewłaściwość wtłaczania myśli i uczuć nowożytnego społeczeństwa w formy wynalezione na myśli i uczucia bardzo odmienne starożytnego świata, a ztąd rozdźwięk pomiędzy formą i treścią, odejmujący dziełu sztuki znamię doskonałości. Dla tego to jako pisarz oryginalny, pożegnał się raz na zawsze z gotowemi ramkami staroświeckiemi, z Jowiszami, Junonami, Minerwami i całą ich czeladzią. Wolał natomiast zwracać się niekiedy ku Wschodowi, którego poeci, przynajmniéj o ile ich znamy z przekładów, nieporównanie mniéj są zmysłowi a głębsi duchowo niż zwłaszcza rzymscy pieśniarze, którego rozmaite wierzenia religijne nierównie więcéj zbliżają się do chrześciańsstwa aniżeli wierzenia klassyczne. Nie zapominajmy zaś, że działo się to za panowania klassycyzmu francuzkiego i pod wszechwładną opieką konstytucyi Boala. Mickiewicz, którego za cudne „Sonety Krymskie" w imię téj drogocennéj konstytucyi omal nie piętnowano u pręgierza, miał już przed sobą na drogach myśli Wschodu słabe ślady stop Karpińskiego. Tych kilka szczegółów przekonywa, jak dalece cichy umysł Karpińskiego, serdeczny w swéj pieśni pobożnéj, szczeroduszny w sielance, głęboko wnikał w najsubtelniejsze zagadnienia sztuki i wymagania nowożytnéj cywilizacyi, jak dalece był poetą swojego czasu w jego zdrowych porywach ku wschodzącemu słońcu nowego okresu piśmiennictwa polskiego.

Ale jest jeszcze jedna nóta brzmiąca w tym nowym okresie, nóta, którą przed Karpińskim rzadko spotykamy w poezyi polskiéj, a która z pod jego palców po raz pierwszy w pełni wytrysła. Rzecz uderzająca, że miłość kraju mało zlewała natchnienia na najdzielniejszych naszych liryków dawnych piszących po polsku. Jednemu tylko Sarbiewskiemu piszącemu po łacinie, wyrywały się namiętne okrzyki natchnione tém uczuciem; piszący zaś po polsku albo chłodno moralizowali jak Opaliński, albo podobnież chłodno opiewali wypadki w formie epickiéj, jak Kochanowski w swojéj „Wyprawie," lub Twardowski w wielu swoich kronikach rymowanych, lub wreszcie Wacław Potocki w najznakomitszéj z dawnych „Wojnie Chocimskiéj." Mężowie stanu jak Modrzewski lub Jabłonowski, kaznodzieje jak Skarga lub Marek, palącém słowem ciskali w coraz bardziéj zakuwane głowy; dziejopisowie cynobrem, ultra-mariną i złotem barwili głoski opisu coraz rzadszych świetnych powodzeń: któż zgadnie? może rymotwórstwa poczytywanego za rozrywkę umysłową, nie uważano za godne do wypowiadania takich uczuć? To pewna, że prócz kilku pieśni zamieszczanych w starych kantyczkach, a odnoszących się do walk z Turkami i wojny domowéj wywołanéj przez Lubomirskiego za Jana Kazimierza, — późniejszych utworów tego rodzaju nie mamy przed naszym poetą. Karpiński, tłómacz Dawida, wśród wyższych od siebie potęg Parnasu, piszących dowcipne satyry i pamflety, pierwszy się ozwał w drugiéj połowie XVIII wieku z pieśnią żalu nad upadającą ojczyzną: „Śladem bieda przyszła śladem! za zbytkami, za nieładem!"... „Z Polską się bronią same mocują rdze i pyły!"... Po nim zabrzmiała żałobna nóta Kniaźnina; po nich wprawdzie w jedynéj, ale przejmującéj głębokością uczucia pieśni ozwał hetman Rzewuski: i oto wszystko, co płodny w rymotwórców wiek XVIII wydał wśród ogólnéj katastrofy. Mylimy się, nie wszystko: Krasicki napisał jeszcze czterowierszową bajkę o starym i młodym czyżyku, z któréj się dowiadujemy, że stary czyżyk płakał po wsadzeniu do klatki pruskiéj. Późniéj się jednak pocieszył i dowcipkował na dworze Fryderyka. Karpiński w wierszu do generał-gubernatora Litwy księcia Mikołaja Repnina, ogłoszonym przez Brodzińskiego w najkompletniejszéj edycyi warszawskiéj, nie ukrywał pod dowcipnemi słówkami swych uczuć. A wiemy też z pamiętników poety, jaki ta szczerość zyskała mu szacunek księcia.

Wiersz do ks. Repnina naprowadza nas jeszcze na jedną osobliwość charakteru pisarskiego Franciszka Karpińskiego. Najuboższy pomiędzy ówczesnymi literatami, ani prałat, ani szambelan, ani starosta, ale prosty dzierżawca folwarku, mogący tedy nierównie więcéj mieć pochopu i interesu do nadskakiwania wielkim tego świata, Karpiński jednak najmniéj ze wszystkich bił czołem przed ziemską wielkością, trzymał się niezależniéj od wszystkich. Jeżeli zaś nie ustrzegł zupełnéj niezależności, jak ją dziś pojmujemy, potrzeba nie zapominać, w jakim żył wieku, i ważyć okoliczności, które niekiedy piórem jego kierowały. Nie spuszczajmy z uwagi, że trzy czwarte poezyj Naruszewicza poświęcono najrozmaitszym hołdom; że dziewięć dziesiątych utworów Trembeckiego powstało za natchnieniem pochlebstwa lub rozkazu z góry. U Karpińskiego wiersze pochwalne nader szczupłą stanowią cząstkę, a i te usprawiedliwiają się rozmaitemi stosunkami bezinteresownemi. Z wierszy okolicznościowych najwięcéj napisał do mężczyzn i kobiet rodziny Czartoryskich; ale bo też od pierwszego spotkania umiano go chwycić za serce takiemi postępkami, jak puszczenie bezkarnie a nawet udarowanie pieniędzmi chłopów uciekających z dóbr Czartoryskich za granicę, lecz pojmanych przez policyę austryacką, lub jak przegranie przez głowę tego domu ważnéj sprawy w trybunale, któremu syn jego marszałkował. To jednak nie przeszkodziło Karpińskiemu do gotowości dać natychmiast krzyżyk i zajmowanéj u nich posadzie, gdy na swobodę jego zdania targnąć się poważono. Daléj następują takie odezwy jak do Stanisława Małachowskiego z okoliczności wyzwolenia włościan, do Joachima Chreptowicza także wyzwoliciela kmiotków, do astronoma Marcina Poczobuta, do znanego z obywatelstwa Marcina Zaleskiego i t. p. Król Stanisław August zyskał od Karpińskiego zaledwo jeden skromniutki wierszyk, w którym pochwalono jedną tylko rzeczywistą w nim cnotę: łagodność. Rzecz wreszcie warta zastanowienia, a tłómacząca się może stosunkami z królem, że wynosząc przykłady Tęczyńskiego i Czarnieckiego, zwracając się do cieniów Zygmunta Augusta i Stefana, Karpiński w wierszach swoich nie poświęcił wspomnienia Sobieskiemu, lubo właśnie obchodzono podówczas stuletnią rocznicę zwycięztwa pod Wiedniem, i lubo sam z tego tematu pisał mowę do młodzieży. Nic dziwnego, że go z Warszawy wyprawiono brodzić po grzęzawiskach i karczować piaseczki w Prużańszczyznie, i to tylko na wstawienie się możnych przyjaciół.

Lachowski prawdę mówił—jest tylko plebanem:
Naruszewicz pochlebiał—biskupem i panem.

Otoż jakie są nowe pierwiastki wniesione do poezyi polskiéj przez Karpińskiego, a następnie w bujne drzewo rozrosłe pod pieczą mistrzów dzielniejszych od niego. To nie wydziera mu zasługi pierwszeństwa, początkowania, przecierania drogi, ukazywania gwiazdy zaledwie z po za mgły omamień pobłyskującéj nad horyzontem. Co do massy narodu, zasługa jego jeszcze większa: któż policzy, ile szlachetne jego pieśni, powtarzane pod ubogą strzechą, zasiały umiłowania piękna, posłuszeństwa obowiązkowi, zahartowania w cnocie?... Spotkała go też za to na-

groda najwspanialsza, o jakiéj poecie zaledwie marzyć wolno. Pieśni jego stały się pieśniami ludu, tłómaczami serca przed najdroższemi w świecie istotami: przed Bogiem i Daną od Boga—bogdanką... Kończymy wyrazami położonemi na początku, malującemi stanowisko Karpińskiego w literaturze i społeczeństwie:

„Szczęśliwy! który nie był między złymi w radzie,
Ani stop swoich torem grzesznych ludzi kładzie,
Ani siadł na stolicy, gdzie tacy siadają,
Co się z nauki zdrowéj radzi naśmiewają."

W. Korotyński.

BIBLIOGRAFIA.

Panowanie Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków (1492—1506), spisał na podstawie źródeł Dr. Franciszek Czerny. Kraków. 1871.— Za epigraf posłużyły autorowi słowa Szyllera: „*Wo viel Freiheit, ist viel Irrthum.*" Smutne i niedołężne panowania braci Zygmunta I, opowiedziane są w dziełku D-ra Czernego pragmatycznie, z nader powierzchownym poglądem na dzieje wewnętrzne narodu i z całkowitém nieuwzględnieniem oświaty ówczesnéj,—gdyż podług autora „jakiekolwiek w téj mierze sprawozdanie byłoby, ze względu na ciasne ramy tego czternastolecia, zanadto oderwane i w każdym razie niedokładne." Znajdujemy tu jednak na wstępie pobieżną charakterystykę ostatnich lat XV stulecia, epoki przesilenia, wypowiadającéj posłuszeństwo średniowiecznym zasadom. Dziwi nas to, że autor pomiędzy przyczynami olbrzymiego zwrotu umysłów, wyliczając wynalazki prochu i druku, wydoskonalenie i ubezpieczenie żeglugi, odkrycia nieznanych dotąd światów i wypływający ztąd wzrost handlu i przemysłu, wreszcie rozproszenie się po zachodzie uczonych greckich, zapomniał o dwóch najważniejszych: o niezmiernym ucisku ludów przez duchowieństwo i o przekładzie Pisma Świętego. Oceniając dzieła obu Jagiellończyków, autor hołduje zasadzie absolutyzmu („absolutum dominium") i z rozkoszą spogląda na rady Kallimacha, żałując że nigdy spełnionemi nie były. Zamiast wyjaśnienia, dla czego to było, musiało być, i mianowicie tak a nie inaczéj, na zasadzie przyczyn historyczno-społecznych, autor wdaje się w przypuszczenia i ubolewania całkiem niezgodne z założeniem dziejopisarza. Nadto nie zawsze bywa dokładnym: mówi np. że zgon Kazimierza Wielkiego zachwiał fundamentami absolutnych w Polsce rządów. Czyż następców Szczodrego lub Krzywoustego autor zalicza do samowładców?.. O wielu szczegółach, które w monografii historycznéj powinnyby zająć dosyć wydatne miejsce, nie znajdujemy najmniejszéj wzmianki. Tak np. osobistość panujących pozostała całkiem nieopisaną. O zajściu Glińskiego z Zabrzezińskim za krótko. Czasami też autor wpada w sprzeczność z sobą. Zaraz na pierwszych kartach daje do zrozumienia, że wyprawa bukowińska z celem wytępienia szlachty, zgodnie z radami Kallimacha, wyraźnie była w zamiarach Jana Olbrachta; przy opisaniu zaś katastrofy zwala zeń odpowiedzialność w téj mierze. Styl monografii jest oschły; autor naśladować się zdaje Moraczewskiego. Dodatnią stroną dzieła jest skrzętne przewertowanie źródeł pierwotnych i pomocniczych, polskich, węgierskich, czeskich, niemieckich i rossyjskich.

UTOPIONA,

przez

PAWŁA DELAROCHE'A.

Kiedy Delaroche'a zapytywano, zkąd zaczerpnął pomysł do obrazu, którego rycinę podajemy, odpowiedział mniéj więcéj w te słowa: „Czytałem w martyrologiach pierwszych wieków chrześciańskich, iż pewnego dnia Rzymianie dwanaście tysięcy dziewic chrześcianek powiązawszy im ręce sznurami utopili, jedną z nich wziąłem za przedmiot mego obrazu." Wrażenie jakie się z tego dzieła sztuki otrzymuje, jest niezmiernéj potęgi; niepodobna w ciągu życia całego zapomnieć ani owego słodkiego wyrazu rozlanego na twarzy i w postaci jednéj z błogosławionych, ani całego uroku ciszy wieczornéj, pośród któréj postać ukazuje się jak nadziemskie zjawisko.

Niewątpliwie pierwszą potęgą która w umyśle i czuciu genialnego artysty zarodziła pomysł, było wzniosłe i głębokie pojęcie przedmiotu, druga jednak połowa, wykonanie, byłaby niemożebną, gdyby nie wszechstronne wyrobienie w sztuce malarskiéj którém się Delaroche od swych współcześników klassyków wyróżniał.

Genialny ten artysta rozpoczął zawód malarski od krajobrazów pogardzanych przez rzekomych klassyków: to jest tych, którzy dla wyłączności wyrobienia się w przedstawianiu człowieka zaniedbali zapoznanie się z innemi gałęziami prawdy naturalnéj. Wszechstronność jest jednak obowiązkiem i koniecznością w zawodzie malarskim; bez niéj niejeden pomysł dobry niepodobnym jest do wyrażenia; wszechstronnymi byli wszyscy najznakomitsi artyści włoscy XVI wieku, a teoretycy ówcześni jawnie zalecali najróżnostronniejsze wykształcenie lub wyśmiewali zasklepienie się w jednostronności.

Przykład świetnéj drogi, którą Delaroche przedwcześnie, bo zaledwie w 50 roku życia (1857) zakończył, powinnienby przekonać leniwych i uprzedzonych dotykalnemi dowodami, bo pracami tego artysty, jak potrzebną i pożyteczną jest ta swoboda techniczna, otwierająca na oścież drogę pomysłowości—bez niéj nie mielibyśmy w historyi sztuki współczesnéj, ani tego znakomitego obrazu, o którym mówimy, ani sławnego owego Mojżesza puszczonego na wody Nilu z pośród sitowia, ani wielu wielu innych. Delaroche skrępowany nieumiejętnością pojęcia i wyrażenia chwili dnia lub nocy, oddychałby tylko połową piersi swoich, byłby zimnym i sztywnym, a obrazy jego nie wywierałyby ani połowy tego wrażenia, jakie z nich otrzymać można.

W. G.

RYSUNEK JANA MATEJKI.

Ks. Jan Dziaduski, od r. 1545 biskup przemyski, którego portret w tym rysunku wystawia artysta, był jedną z nader wydatnych postaci XVI stulecia. „Senator surowy i umysłu niewzruszonego," jak pisze o nim Paprocki, nie wahał się na sejmie piotrkowskim wołać o rozwód Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłówną, ponieważ drogi dla serca królewskiego związek był zawarty bez przyłożenia się stanów. Najwięcéj jednak rozgłosu Dziaduskiemu przyczynił spór jego ze słynnym ks. Stanisławem Orzechowskim, który też za niepołuszeństwo biskupowi i pojęcie żony był wyklęty na synodzie piotrkowskim, ale następnie pojednał się ze swoim zwierzchnikiem. Wielki nieprzyjaciel tak zwanych wówczas nowinek wittenberskich i genewskich, zasłużył Dziaduski u jednego ze współczesnych mu piszących na miano „mnicha odludnego, dzikiego i nie stworzonego dla swego wieku." Atoli nawet ścigany przez niego Orzechowski przyznaje mu wielką pobożność i naukę. Umarł Dziaduski w roku 1559 i pochowany w Przemyślu, gdzie mu wzniesiono nagrobek.

ROZMAITOŚCI.

— Dr. H. Schliemann, ciekawe niezmiernie prowadzi badania archeologiczne. O kilka mil od Dardanelów, na górze Hizarlik przedsięwziął on rozkopywanie ziemi dla odkrycia, jak przypuszcza, zabytków Troi. Roboty postępują z energią, dosięgnięto już bowiem głębokości 10 metrów. Znalezione dotąd wykopaliska przedstawiają dla specyalistów przedmiot do ważnych spostrzeżeń. Pomiędzy innemi znaleziono naprzykład kilka posągów bóstw z napisami na tablicach z terracotty oraz wiele naczyń i narzędzi. Dr. Schliemann pisze, że w miarę im głębiéj prowadzi poszukiwania, tém wyższéj cywilizacyi znajduje zabytki. Wykopując z głębokości 4 do 7 metrów, znajdował jedynie przedmioty kamienne z gruba tylko obrobione, zdawało się zatém, że pokład odpowiada epoce kamiennéj. Późniéj jednak zaczęto znajdować przedmioty miedziane coraz lepiéj i piękniéj wyrobione. Widocznėm jest zatém, że nie dostano się jeszcze nawet do epoki bronzowéj. Deszcze listopadowe opóźniały bieg robot a panujące febry utrudniały dostanie robotnika. W ciągu zimy Dr. Schliemann zawiesi prace i rozpocznie je na nowo dopiero w kwietniu.

— Przed niejakim czasem gazety rossyjskie donosiły, jakoby uniwersytet dorpacki miał być przeniesiony do Wilna z wprowadzeniem języka ruskiego jako wykładowego, lub że uniwersytet ten zostanie utrzymany ale z usunięciem zeń języka niemieckiego. Obecnie donoszą, że obie te wiadomości pozbawione były wszelkiéj podstawy.

— Teatr ludowy w Monachium, który dotychczas przynosił same straty i nie mógł się utrzymać bez znacznych zapomóg rządowych, obecnie dzięki nowemu zarządowi zaczął przynosić znaczne dochody, pozwalające mu istnieć o własnych siłach.

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 30 Декабря (11 Января) 1871/2 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand Mag. Pr. i Adm.

w Drukarni pod firmą S. Orgelbranda Synowie, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.